

Światopogląd biocentryczny

30 września 2022

Nie jest w Polsce szerzej znana współredagowana przez Theodore'a Roszaka (1933-2011) praca „Ecopsychology: Restoring the Earth, Healing the Mind” z 1995 r. Przedstawiona tam teoria „ekopsychologiczna” nie spełnia niewątpliwie reguł teorii naukowej, nie poddając się kryterium falsyfikacji.

Jej wartość poznawcza opiera się na przedstawianiu wiedzy nie tyle weryfikowalnej intersubiektywnie, co pochodzącej z osobistego doświadczenia jednostki. Te dwa rodzaje wiedzy można by zilustrować dwoma przykładami. Prawdziwość stwierdzenia „na dworze pada deszcz” możemy łatwo sprawdzić wyglądając przez okno – jest to wiedza intersubiektywnie weryfikowalna. Stwierdzenia w rodzaju „smutno mi” lub „boli mnie ręka” nie są jednak możliwe do weryfikacji przez osobę trzecią, co nie zmienia faktu że w danym przypadku mogą być to stwierdzenia prawdziwe. Do tej drugiej kategorii twierdzeń należą właśnie twierdzenia ekopsychologii – wiedza przez nią dostarczana jest wiedzą płynącą z osobistego doświadczenia i przeżycia.

Człowiek jako element przyrody

Ekopsychologia próbuje odpowiedzieć na pytanie o przyczynę egzystencjalnego niespełnienia i problemów psychicznych współczesnego człowieka Zachodu. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia, co najmniej 25% dzisiejszej populacji w jakimś okresie swego życia doświadcza problemów psychicznych. Wiele tych najpopularniejszych – depresja choćby – nie było w zasadzie znanych społecznościom archaicznym, żyjącym w harmonii z Naturą.

Ekopsychologowie wychodzą od stwierdzenia akademickiej ekologii, że organizm stanowi jedność ze swoim środowiskiem. Forma organizmu jest adaptacją do warunków środowiska, zatem

organizm nie mógłby być tym czym jest, wyabstrahowany ze swojego środowiska. Myślenie o organizmie bez jego kontekstu środowiskowego jest fundamentalnie błędne.

Wnioski te ekopsychologia przenosi na człowieka, wskazując że człowiek jest częścią przyrody, jest od niej nieoddzielny, jest samą przyrodą. Człowiek nie stoi „ponad” przyrodą ani „poza” nią. Nie „góruje” nad nią ani nie została mu ona „dana” by „czynił ją sobie poddaną”. Człowiek jest po prostu jednym z „odcieni” w kalejdoskopie Życia, odcieniem jego różnobarwnej mozaiki. Nie jest kimś „lepszym”, lecz ogniwem w kosmicznym łańcuchu Życia.

Źródła problemów psychicznych i niepokojów egzystencjalnych dzisiejszego człowieka (Zachodu) ekopsychologowie upatrują w odcięciu się od Natury. Odcięciu złudnym zresztą, bo przecież nawet będące tworcami zupełnie sztucznymi wielkie miasta zależą od pozostałej poza nimi przyrody. Ekopsychologia sięga tu do osiągnięć akademickiej psychologii, chorobę psychiczną definiującą jako dezintegrację osobowości, wyparcie jakiejś jej części, jako osobowość niepełną.

Tę zatraconą pełnię, według ekopsychologów, odzyskać można doświadczając siebie w całej swojej pełni, a także w jedności z innymi i z przyrodą. Źródła problemów psychicznych upatrują ekopsychologowie w ulegnięciu przez człowieka Zachodu złudzeniu, że jest on czymś oddzielnym od środowiska. Człowiek potrzebuje tymczasem przyrody, bo po prostu nią jest, wypierając zaś ten fakt, amputuje część swojej osoby.

Przyroda jako jedność

Refleksja ekopsychologów nie zatrzymuje się jednak na poziomie psychologicznym czy ekologicznym, sięgając poziomów etycznego i duchowego, wykraczając tym samym poza horyzont nauki akademickiej. Człowiek w ich ujęciu powiązany jest ze wszystkimi istotami ludzkimi i pozaludzkimi które żyją, żyły i będą żyły na Ziemi (dowodów na istnienie życia poza Ziemią

dotychczas nie mamy). Perspektywa ekopsychologii jest perspektywą holistyczną, kosmocentryczną, organiczną a nawet poniekąd panteistyczną.

Człowiek, wraz z innymi elementami Kosmosu, wzajemnie się przenikającymi i będącymi ogniwami sieci wzajemnych zależności, współtworzy ontologiczną i egzystencjalną ciągłość. W innych organizmach – nawet tych najbardziej niepozornych i przez dzisiejszego człowieka Zachodu pogardzanych lub lekceważonych – dostrzega poniekąd siebie. Człowiek, jako potencjalność, był już zresztą obecny w pierwszych namnażających się komórkach w pierwotnym praoceanie przed miliardami lat oraz w organizmach kolejnych ewolucyjnych generacji. Człowiek nie jest na Ziemi samotny, lecz należy do rozleglejszej wspólnoty Życia, nosząc w sobie doświadczenie miliardów lat jego obecności, przemian i adaptacji.

Nietrudno tu dostrzec powinowactwo myśli ekopsychologów z filozofią takich autorów jak Friedrich Nietzsche, Martin Heidegger, Oswald Spengler, Ludwig Klages oraz z kosmocentrycznym światopoglądem pogańskim, który wymienieni filozofowie mniej lub bardziej świadomie ożywiali. Wobec majestatu przyrody, wszechogarniającej całości Kosmosu, człowiek przyjąć może jedynie postawę kontemplacji, jak na obrazach Caspara Davida Friedricha. Majestat i piękno tej kosmicznej całości nasuwa mu myśl o istnieniu „czegoś ponad nim”, „czegoś wyższego”. Są tacy, którzy chcą to nazywać „Bogiem”, choć trafniej byłoby chyba mówić o ponadosobowym Absolucie. W każdym razie, światopogląd ekopsychologów dociera tu poniekąd do ujęć panteistycznych.

Człowiek jest jedną z form, w których manifestuje się uniwersalna, kosmiczna siła życiowa. Jakby to ujął rosyjski filozof Lew Karsawin, autor teorii „wszechjedności” – człowiek poniekąd zawiera w sobie cały Wszechświat i jest obecny w każdej cząstce Wszechświata. Człowiek chcąc troszczyć się o samego siebie, musi troszczyć się o przyrodę. Potrzeby człowieka są potrzebami przyrody i vice versa, gdyż człowiek

jest jedynie drobną cząstką przyrody. Współistnieje w wielkiej rodzinie Życia – istot ludzkich i pozaludzkich, wspierając się na subtelnych więziach i współzależnościach z nimi i na dziedzictwie miliardów lat transformacji Życia. Stosunek człowieka do przyrody jest w ujęciu ekopsychologii stosunkiem przynależności a nie stosunkiem antagonizmu lub wykluczania się, jak w antropocentrycznej cywilizacji Zachodu.

Ucieczka przed Naturą

Odcięcie się przez człowieka od przyrody, według ekopsychologów, nastąpiło w następstwie pogoni za przyjemnościami i ucieczki przed cierpieniem. Ten imperatyw łączy człowieka ze wszystkimi innymi organizmami mającymi system nerwowy i w związku z tym zdolnymi do recepcji bodźców pozytywnych i bodźców negatywnych, człowiek jednak różni się od nich inteligencją pozwalającą mu przekształcać środowisko wokół siebie dla zminimalizowania nieprzyjemności a maksymalizacji przyjemności. Człowiek ingeruje w przyrodę, manipuluje nią i ją przekształca, dla utrzymania kontroli nad dopływem przyjemnych i nieprzyjemnych bodźców.

Wymieniony już wyżej niemiecki myśliciel Oswald Spengler (1880-1936) w eseju „Człowiek i technika” (1931) korzeni postępującego oderwania człowieka od Natury i zatopienia go w technice dopatrywał się we właściwym jakoby ludom germańskim dążeniu do panowania. O pokolenie młodszy autor Friedrich Georg Jünger w eseju „Perfekcja techniki” (1946) przestrzegał z kolei wręcz przed zatrutą w technice samego człowieczeństwa. Obydwaj autorzy przestrzegali przed „zepsuciem” i „rozmiękczeniem” człowieka oderwanego od naturalnych warunków życia. Warunki dzisiejszego „terapeutycznego państwa dobrobytu”, trzymającego swoich „podopiecznych” w pluszowej klatce poprawności politycznej i deformujących ich w słabe, pozbawione tożsamości, osamotnione i uzależnione od aparatu państwowego jednostki, zdaje się to potwierdzać.

Refleksja ekopsychologiczna odpowiada na wyzwanie technicyzacji uderzając w tony poniekąd „egzystencjalistyczne”, w tym także miejscu zbliżając się do wspomnianych wyżej przedstawicieli myśli niemieckiej z pierwszej połowy XX wieku. Według ekopsychologów, swoistą tragedią człowieka jest, że ów, poprzez tworzoną przez siebie technikę i cywilizację, odciął się od naturalnego doświadczenia cierpienia. Dzisiejszy człowiek nie pozwala już sobie doświadczać tego co jest, odcinając się nie tylko od przyrody i świata ale po prostu od rzeczywistości.

Współczesny, wychowany w „państwie dobrobytu” człowiek Zachodu nie jest już w stanie tolerować choroby, starości, śmierci, wypychając je poza horyzont swojego życiowego doświadczenia. Nikt dziś już nie umiera we własnym domu, pośród najbliższych, lecz zawsze w szpitalu. Ludzi starych coraz częściej oddajemy do specjalnych ośrodków opiekuńczych, ponieważ doświadczenie naturalnego życia z jego naturalnymi cyklami przemijania stało się dla nas „skandalem” nie do zniesienia. Nie obmywamy już dziś ani nie przygotowujemy do pochówku naszych zmarłych, zdając się na specjalistyczne instytucje usługowe, ponieważ śmierci nie potrafimy już traktować jako elementu naturalnego porządku. Jak wskazuje niemiecki socjolog Ulrich Beck, powodem traumy dzisiejszego wychowanka socjaldemokratycznego „państwa opiekuńczego” jest już sama świadomość niepewności i nieprzewidywalności losu, sam fakt występowania różnych „ryzyk”, co – jak moglibyśmy dodać – jest znakiem ostatecznego zaniku twórczego pędu życiowego.

Życie naprawdę

Jeszcze jednak pokolenia sprzed „zwycięstwa kultury nad Naturą” (czyli np. naszych dziadków – jeśli ktoś miał takich na wsi) doświadczały „autentycznego życia” oraz miały bliższy i pełniejszy kontakt z przyrodą, pozostając z nią w ściślejszych współzależnościach. Ludzie wtedy żyli krócej, pracowali ciężiej, ale też żyli bardziej naturalnie, w ogóle

„żyli bardziej”. Śmierć towarzyszyła im na co dzień, miast być wypieranym skandalem. Martwić się musieli, czy przetrwają kolejną zimę, podczas gdy naszym zmartwieniem jest dziś tylko, czy supermarket będzie otwarty. Żyli też jednak jako „pełne” osoby, mając poczucie sensu płynące z przynależności (do wspólnoty, do środowiska) a nawet „jedności” ze światem.

Stajemy oczywiście w tym miejscu przed pytaniem, czy lepiej żyć wygodnie czy „żyć naprawdę”? Czy lepsze jest dłuższe życie wilka w klatce w zoo, czy krótsze ale bardziej zgodne z jego naturą życie na wolności? Takie pytanie: „czy chcesz żyć długo, czy krótko ale w chwale?” postawiła Achillesowi jego matka w „Iliadzie”. Dla bohatera tego fundacyjnego dla kultury europejskiej eposu odpowiedź mogła być tylko jedna i dalsze jego losy doskonale ją ilustrują.

Ekopsychologowie cofają się przed zbyt daleko, w ujęciu dzisiejszego człowieka Zachodu, idącą odpowiedzią na to pytanie. Wskazują natomiast, że dla odzyskania równowagi psychicznej i egzystencjalnej potrzebne jest nam odbudowanie kontaktu z dziką przyrodą. Człowiek bierze dziś za „naturalne” przyrodę przekształconą przez siebie samego na swe własne potrzeby. Spoglądając na nią, niejako patrzy więc w istocie na siebie samego – na swoje własne twory, a nie na Naturę. By jednak odbudować zaufanie do naturalnych cykli życia, przemijania i śmierci, do biorytmów, człowiek musi doświadczyć przyrody w stanie dzikim. Stąd też praktyczno-użytecznościowa strona ekopsychologicznego imperatywu ochrony przyrody.

Jest też jednak rewers tego problemu w postaci dobrowolnej „ascezy”. Takie instytucje „postów” dla przywrócenia egzystencjalnej równowagi zachwianej nadmiarem konsumpcji obecne są w wielu kulturach świata. Daniel L. Everett w swojej doskonałej książce „Nie śpij, tu są węże! Życie i język w amazońskiej dżungli” opisuje na przykład lud Pirah, którego mężczyźni okresowo dobrowolnie się głodzą by stać się „twardzi”, choć w dżungli wokół mają pod dostatkiem pożywienia. Ekopsychologowie również sugerują nam ograniczyć

konsumpcję do poziomu rzeczywiście zasadnego, porzucając konsumpcyjny styl życia i zachodnią mitologię „wzrostu”.

Wątek w postaci „doświadczenia życia autentycznego”, zmagania się z trudami życia, dzisiaj zaś ucieczki przed tymi zmaganiem przez eliminowanie negatywnych warunków środowiskowych, wymaga zresztą omówienia w osobnym tekście. Tu zgódźmy się jedynie z ekopsychologami, że w „pluszowej klatce” dzisiejszego „państwa dobrobytu” i w warunkach „cywilizacji/techniki (zachodniej) triumfującej nad Naturą (także tą ludzką)” coś niepokojącego dzieje się z naszym człowieczeństwem, z naszą świadomością samych siebie.

Autorstwo: Ronald Lasecki

Źródło: MyslPolska.info